



FORMA ŚWIADECTWA

Notatki z syntezy księdza Juliána Carróna
podczas Zgromadzenia Odpowiedzialnych z Comunione e Liberazione
Cervinia, 29 sierpnia 2016 r.

1. DEFINIOWANIE SIĘ ŚWIADECTWA

„Okoliczności, przez które Bóg kazał nam przejść, są zasadniczym, a nie drugorzędym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas wzywa. Jeśli chrześcijaństwo jest głoszeniem faktu, że Tajemnica wcieliła się w człowieka, okoliczność, w jakiej zajmuje się stanowisko w tej sprawie, wobec całego świata, jest ważna dla samego zdefiniowania się świadectwa” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Marietti, Milano 1999, s. 63).

Każdy z nas może osądzić, czy sposób, w jaki daliśmy sobie świadectwo o naszej próbie przeżywania i komunikowania chrześcijaństwa, w historycznej okoliczności, w jakiej się znajdujemy, był adekwatny czy też nie. Pierwszej weryfikacji formy naszego świadectwa dokonujemy my, dla nas samych. Jeśli nie dokonujemy tej weryfikacji, nawet jeśli potem powtarzamy słowa, które sobie powiedzieliśmy, wszystko będzie abstrakcyjne. Otóż jeśli to, o czym mówimy i co otrzymujemy, nie zagarnia i nie angażuje w pierwszej kolejności nas, będzie bezużyteczne także dla innych: jeśli nie przechodzi przez nas, jeśli nie wciela się w nas, jeśli nie wnika w nas po same wnętrze, co takiego komunikujemy? Słowa, słowa, słowa. Dlatego nie ma innego sposobu, by zebrać owoce tego wszystkiego, co powiedzieliśmy, jak tylko teraźniejsze doświadczenie.

A więc co zobaczyliśmy? Czego doświadczyliśmy za sprawą rzeczy, które widzieliśmy i przeżyliśmy? I po drugie: czy jesteśmy gotowi podążać za i ulec temu, co widzieliśmy, że wydarzyło się w nas w tych dniach? Mamy być posłuszni Temu, który działa, gdyż wydarzył się On w nas i wokół nas, jeśli okazaliśmy choć odrobinę czułości, choć odrobinę miłości nam samym, naszemu życiu, naszemu spełnieniu, by Go uznać. A jeśli nic się nie wydarzyło, lepiej sobie stąd iść, zamknijmy drzwi i już tu nie wracajmy.

Ksiądz Giussani mówi dalej: „Na podstawie tego, jak dochodzimy do takiego stanowiska [formy świadectwa] w nas, zrozumią stąd się to, czy i na ile żyjemy przynależnością, która jest głębokim korzeniem całego kulturowego wyrazu. Otóż kulturowy wyraz rodzi się z przynależności, wytryskuje z tego, do czego się przynależy. Nie jest powiedziane, że posiadamy świadomość tego usystematyzowaną także w teorii, możemy nie zdawać sobie z tego sprawy w sposób adekwatny, ale w rzeczywistości to właśnie to, do cze-

go przynależymy, decyduje o naszym kulturowym wyrazie” (tamże). To właśnie to, do czego przynależymy, w czym uczestniczymy, określa nasz kulturowy wyraz. Dlatego jeśli nie doświadczyliśmy przynależności do wydarzenia, które nam się przytrafiło, nasz kulturowy wyraz będzie siłą rzeczy zdeterminowany przez coś innego, przez inną przynależność. Weryfikacja tego, do czego przynależymy, jest więc naszym sposobem bycia w rzeczywistości.

Wiele razy powtarzaliśmy to zdanie, ale jak gdyby nigdy nie wniknęliśmy w to, jaką posiada ono doniosłość, w zrozumienie jego znaczenia, ponieważ okoliczności prowokują nas bez wytchnienia, ukazują się codziennie jako coraz bardziej decydujące i proszą nas o zaangażowanie, by rozumieć wciąż coraz lepiej, czym jest wiara, co znaczy żyć wiarą, jak doświadczamy wiary w tej historycznej okoliczności, w relacji do której definiuje się świadectwo, forma świadectwa. Otóż nie możemy żyć wiarą poza historią, nie możemy myśleć, że świadectwo jest ahistoryczne. Nie żyjemy gdzieś w chmurach, żyjemy pośród okoliczności, w konkretnym momencie czasu: dlatego forma świadectwa może być inna, ponieważ określa się w relacji do historycznych okoliczności. Nie oznacza to zrezygnowania ze źródła naszego doświadczenia,

ale że to źródło ucieleśnia się w historycznych okolicznościach, tak że możemy zweryfikować, czy wytrzymuje ono wobec przeobrażania się czasów, wobec presji przemian.

2. EPOKOWA PRZEMIANA

Określiśmy aktualną historyczną okoliczność sformułowaniem papieża Franciszka: „Dzisiaj przeżywamy nie tyle epokę przemiany, co raczej epokową przemianę” (*Wystąpienie podczas spotkania z przedstawicielami V Krajowego Kongresu Kościoła we Włoszech*, Florencja, 10 listopada 2015, tłum. pol. cyt. za: www.cl.opoka.org.pl). Epokowa przemiana! Jakiejż gotowości potrzeba nam i całemu Kościołowi, by przyjąć wyzwanie, jakim dla naszej wiary jest ta epokowa przemiana! Cały Kościół, my wszyscy, znajdujemy się wobec tego wyzwania i mamy zadanie, od którego nie możemy się uchylić. Ale żeby się od niego nie uchylić, musimy pozwolić się sprowokować, pozwolić się przywołać okolicznościom, w jakich się znajdujemy, by znaleźć najbardziej adekwatną formę świadectwa wiary w obecnym momencie historycznym. I to dlate-

**To właśnie to,
do czego
przynależymy,
w czym
uczestniczymy,
określa nasz
kulturowy wyraz.**

go od lat zadajemy sobie pytanie: co znaczy być obecnością teraz? Po co jesteśmy na świecie?

Kościół, żyjąc w historii, jest stale wzywany do odczytywania „znaków czasów”, jak mówił Benedykt XVI w tekście, który cytowaliśmy podczas Rekolekcji Bractwa (por. „*Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością*”, Rimini 2016, s. 10-11), by rozpoznać adekwatną formę świadectwa. Nie jest to tylko pilna potrzeba chwili obecnej, ale pewny stały element w historii Kościoła oraz w naszej historii, jak to jest dobrze udokumentowane w książce Marty Busani, poświęconej powstaniu *Gioventù Studentesca* [Młodzieży Uczniowskiej] (*Gioventù Studentesca. Storia di un movimento cattolico dalla ricostruzione alla contestazione*, Studium, Roma 2016). Zaistnieliśmy wewnątrz usiłowania, jakie podjął ambrozjański Kościół, aby odpowiedzieć na wzrastający brak zainteresowania młodych chrześcijańską propozycją, która była postrzegana jako wciąż coraz bardziej formalna i niemająca wpływu na życie. W ten sposób, przybywając do Mediolanu w 1955 roku, Giovanni Battista Montini wyraża swoje pragnienie znalezienia „nowoczesnego chrześcijaństwa, żywego, nowego, które można by ofiarować nadchodzącym pokoleniom” (M. Busani, *Gioventù Studentesca...*, dz. cyt., s. 14). Podejmując tę duszpasterską inicjatywę, arcybiskup starał się odpowiedzieć na formalizm, który wydawał się dominować w sposobie przeżywania wiary, oraz na widoczne już symptomy oddalenia młodych, i zapraszał wszystkich, by mu w tym pomogli. Można by powiedzieć, że ksiądz Giussani w pełni odpowiedział na ten apel swojego biskupa.

Ruch, jednym słowem, jest formą, sposobem, poprzez który ksiądz Giussani, z całą wrażliwością, do jakiej był zdolny, próbował dawać świadectwo o Chrystusie w tej szczególnej historycznej okoliczności. Ruch jest formą, sposobem, poprzez który Chrystus do nas dotarł, zafascynował nas, pochwycił nas, jest to sposób, w jaki chrześcijaństwo stało się dla nas interesujące, w jaki Chrystus stał się rzeczywistą obecnością w naszym życiu. A my odkryliśmy Go za pośrednictwem doświadczenia, za sprawą Jego zdolności przyciągania nas, fascynowania nas oraz przemieniania naszego życia w przynależność.

Ale ta dynamika nigdy się nie zatrzymuje, ponieważ okoliczności zmieniają się nieustannie. Dlatego Kościół zawsze musi śledzić znaki czasów, ażeby poszukiwać adekwatnej formy świadectwa. Jakie są znaki tej epokowej przemiany? Możemy je wskazać, odnosząc się do osób, które nie przynależą do Kościoła, ale które posiadają prostotę spojrzenia, konieczną do pojęcia tego, co się wydarza (niepewność i strach). „Korze-

nie niepewności – powiedział ostatnio znany socjolog Zygmunt Bauman – są bardzo głębokie. Zapuszczają się w nasz sposób życia, są naznaczone osłabieniem więzi [...], rozpadem wspólnot, zastępowaniem ludzkiej solidarności rywalizacją”. Dodał także, że z tego braku więzi bierze się strach: „Strach zrodzony przez tę sytuację niepewności [...] szerzy się we wszystkich aspektach naszego życia” („*Alle radici dell'insicurezza*”, wywiad przeprowadzony przez D. Casatiego, „*Corriere della Sera*”, 26 lipca 2016, s. 7).

Jest to zasadniczo ta sama diagnoza, którą sformułował ksiądz Giussani ponad 20 lat temu w sposób jeszcze bardziej radykalny. To, co „charakteryzuje współczesnego człowieka, [to] wątpliwość dotycząca egzystencji, strach przed egzystencją, kruchość życia, brak konsystencji własnej osoby, trwoga przed niemożliwością; przerażenie dysproporcją między sobą a ideałem”. I kontynuował: „Jest to istota zagadnienia i od tego się wychodzi, by dotrzeć do nowej kultury, do nowej zdolności osądzania”. I rzeczywiście ta potrzeba współczesnego człowieka – to znaczy każdego z nas – jest punktem wyjścia oraz celem, do porównania z którym jest wezwana każda próba odpowiedzi. Każda próba dokonuje weryfikacji swojej stosowności w odniesieniu do tej ludzkiej sytuacji, do tego „dzisiaj” człowieka. Jeśli nie odpowiada na tę potrzebę, nie zainteresuje człowieka, nie zainteresuje nas. „Współczesny świat powrócił do poziomu ewangelicznego ubóstwa; w czasach Jezusa problem polegał na tym, jak żyć, a nie na tym, kto ma rację” („*Corresponsabilità*”, „*Litterae Communionis – CL*” 11/1991).

**Ruch
jest formą,
sposobem,
poprzez który
Chrystus
do nas dotarł,
pochwycił nas.**

3. PRÓBY ODPOWIEDZI

Nieuniknienie w obliczu tej sytuacji, od której trzeba wyjść, ukazują się różne próby odpowiedzi, różne kultury, które wskazują zasadnicze postawy. Jestem świadomy tego, że w życiu osobistym i społecznym występuje wiele innych wymiarów, które czynią je naprawdę złożonym. Ale pragnę zatrzymać się na dwóch postawach, które wydają mi się dzisiaj przeważać.

a) Mury

Pierwszą możemy określić słowem *mury*. Ta zasadnicza postawa proponuje zbudowanie murów, by bronić w jakiś sposób tego, co jeszcze pozostaje, by, jednym słowem, próbować się chronić. Często przypomina nam o niej papież Franciszek. Uwydatniając tę postawę, nie chcemy oczywiście umniejszać albo wykluczać środków bezpieczeństwa oraz praw koniecznych do zapobiegania jakiegokolwiek przemocy oraz do właściwej obrony nas przed ewentualną agresją. Ale czy one wystarczają? Przede wszystkim, czy wystarczają >>

» wobec głębi problemu, któremu stawiamy czoła? Bauman, ze swoją przenikliwością, znowu rzuca nam wyzwanie: „Gdy już raz nowe mury zostaną wzniesione i więcej sił zbrojnych wyprowadzonych do walki na lotniska oraz do przestrzeni publicznych; gdy już raz temu, kto prosi o azyl od wojny albo zniszczeń, odmówi się go, i więcej migrantów zostanie repatriowanych, oczywiście stanie się to, jak to wszystko jest nieznaczące, by rozwiązać rzeczywiste przyczyny niepewności” („Alle radici dell'insicurezza”, cyt.). Podkreślił to także Papież kilka miesięcy temu: „Zawsze mówiłem, że wznoszenie murów nie jest rozwiązaniem: widzieliśmy to, jak w ubiegłym wieku upadł jeden [z nich]. To niczego nie rozwiązuje” (Konferencja prasowa podczas lotu powrotnego z Lesbos, Grecja, 16 kwietnia 2016, cyt. za: w2.vatican.va). Analogicznie, ideologiczne starcia, które są różnymi formami budowania murów, okażą się bez znaczenia dla rozwiązania rzeczywistych przyczyn niepewności, ponieważ problem nie polega na tym, „kto ma rację”, ale „jak żyć” w tej sytuacji. Niepewności i strachu nie przewycięża się przy pomocy murów, są one tak głęboko w nas zakorzenione, że, jak mówi Benedykt XVI, nie mogą zostać pokonane zwyczajnie z zewnątrz: „Człowiek nigdy nie może być po prostu zbawiony z zewnątrz” (*Spe salvi*, 25, cyt. za: w2.vatican.va).

Czy kiedy zbudowaliśmy mury, znikła może niepewność, została zwyciężona, pokonana? Pomyślmy o niektórych rzeczywistych murach zbudowanych tu czy tam na świecie: czy życie stało się bezpieczniejsze? Pomyślmy o tym, jak zamykamy się w naszym ogródku, by bronić przestrzeni, które nam jeszcze pozostają. Czy niepewność została zwyciężona? Tylko pozornie, ponieważ wirus pozostaje także wewnątrz fortecy. Otóż problemem nie są tylko zagrożenia, które mogą przyjść z zewnątrz, ale strach przed życiem, egzystencjalna niepewność, wątpliwość co do istnienia, jaką w sobie mamy. Dlatego nawet jeśli wznosimy mury, kontynuował Bauman, „demony, które nas prześladowają [...], nie wyparują ani też nie znikną. W takiej sytuacji moglibyśmy się przebudzić i wykorzystać [właściwe] przeciwcięża” („Alle radici dell'insicurezza”, cyt.), jeśli będziemy do tego zdolni. Jest to problem czasu, nie dyskusji. Wcześniej czy później dotrzemy do istoty sprawy.

b) Dialog

Próbie wzniesienia murów można przeciwstawić inną postawę, którą możemy opisać innym słowem: *dialog*. Wielu współczesnych ludzi, jak to zobaczyliśmy przy licznych okazjach w tym roku, po wielu porażkach ideologicznych szczerze poszukuje adekwat-

nej odpowiedzi na potrzeby swoje i innych i dlatego uważamy ich za towarzyszy drogi. Widzieliśmy to w rozmówcach, których spotkaliśmy podczas prezentacji książki *La bellezza disarmata* (J. Carrón, *La bellezza disarmata*, Rizzoli, Milano 2015). Najnowsza historia uczyniła nas mniej zarozumiałymi i bardziej gotowymi do dialogu, także z osobami pozornie bardzo oddalonymi, z którymi jednak łączą nas te same pytania. Mimo że wywodzimy się z zupełnie innych historii i zmierzamy zupełnie innymi drogami, oddaleni od siebie o tysiące mil, jak gdyby – paradoksalnie – dzisiejsza sytuacja czyni nas wszystkich towarzyszami drogi bardziej gotowymi wzajemnie się słuchać. Nie jest nam obce wyzwanie znajdowania adekwatnych odpowiedzi, i musimy zweryfikować, czy jesteśmy gotowi brać pod uwagę to, co w dialogu oferują nam inni, i czy to, co możemy współdzielić z naszego doświadczenia, posiada wartość także dla nich. Dlatego ma rację kardynał Tauran, który właśnie w sytuacji, w której można by pomyśleć o innych, ostrzejszych, formach odpowiedzi, nieustrudzenie kładzie nacisk na to, że nieunikniony jest dialog bez broni, rozbrojony: „Odpowiedzią zawsze i mimo wszystko jest dialog, spotkanie, [...] jedyną dającą się przejść drogą jest droga rozbrojonego dialogu. Jednym słowem, moim zdaniem, dialogowanie oznacza pójście na spotkanie z innymi bez broni, z nieagresywną koncepcją swojego życia, posiadając jednak orientację we wszystkim”. Czy nie ma innej drogi? – pyta kardynała Taurana przeprowadzający wywiad. „W żadnym razie.

Problem nie polega na tym, „kto ma rację”, ale „jak żyć” w tej sytuacji.

Jesteśmy skazani na dialog” („Un altro passo verso l'abisso ma il sangue si può fermare con il coraggio del dialogo”, wywiad przeprowadzony przez P. Rodariego, „la Repubblica”, 27 lipca 2016, s. 8).

4. „Dialog jest życiem”

Słowo „dialog” zajmuje znacząco centralne miejsce na początku doświadczenia GS, zaproponowanego przez księdza Giussaniego. Kiedy w 1959 roku, w tekście *Gioventù studentesca. Riflessioni sopra un'esperienza* opisuje „promyk”, pierwszy gest, który wskazywał na przynależność do GS, ksiądz Giussani stwierdza, że „robienie promyka oznacza dialogowanie”. „Dialog jest komunikowaniem swojego osobistego życia osobistemu życiu innych: dialog jest współdzieleniem życia innych w swoim życiu”. Była to pierwsza forma, jaką ksiądz Giussani proponował młodym licealistom, z którymi miał do czynienia. I by wyjaśnić naturę proponowanego przez siebie „dialogu”, przeciwstawiał go innemu znanemu znaczeniu, jakie słowo to przyjęło w ówczesnej debacie prowadzonej w szkole, to znaczy „dialektyce”: „To oczywiście, że taki dialog jest daleki

od koncepcji racjonalistycznej, rozumiejącej go jako dialektykę, jako mniej lub bardziej błyskotliwe zderzenie idei i konstrukcji myślowych. Nasz dialog jest wzajemnym przekazywaniem (komunikowaniem) samych siebie poprzez znaki, jakimi są słowa, gesty, zachowania: akcent nie jest położony na idee, ale na osobę jako taką, na wolność. Nasz dialog jest życiem, którego wyrazem są idee” (L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 53).

Kilka lat później, w 1964 roku, w *Zapiskach o metodzie chrześcijańskiej*, ksiądz Giussani posługuje się kategorią „dialogu”, by wskazać misję, obecność członków GS w środowisku młodych. „Narzędziem współżycia z całą ludzką rzeczywistością stworzoną przez Boga jest dialog. Dlatego dialog jest narzędziem misji” (tamże, s. 211). Możemy stwierdzić, że „historia Kościoła to dzieje budowania jedności, oparte na umiejętności dowartościowania tego, co w dialogu jest pozytywne. Wystarczy pomyśleć o spotkaniu między chrześcijaństwem a różnymi cywilizacjami” (tamże, s. 204). W jaki sposób dialog jest opisany przez księdza Giussaniego? „Dialog jest propozycją tego, czym ja żyję, skierowaną do bliźniego i jest patrzeniem z uwagą na to, czym on żyje, z powodu szacunku dla jego człowieczeństwa i przez miłość do bliźniego, na którą nie ma wpływu jakaś moja wątpliwość”. „Aby moje życie się rozwinęło, aby to, kim jestem, stało się dynamizmem i życiem koniecznym, potrzebny jest ktoś «inny», drugi człowiek. Dialog jest relacją z kimś «innym», kimkolwiek by on był i pomimo wszystko” (tamże, s. 211, 212).

Dialog albo dialektyka. Zdumiewa ponowne odczytanie tych słów w świetle tego, co mówiliśmy na początku: „Na podstawie tego, jak dochodzimy do takiego stanowiska w nas, zrozumiałe staje się to, czy i na ile żyjemy przynależnością, która jest głębokim korzeniem całego kulturowego wyrazu. Otóż kulturowy wyraz rodzi się z przynależności” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, dz. cyt., s. 63). Wszelki kulturowy wyraz rodzi się z przynależności. Starcie, dialektyka, przeciwstawienie pochodzą z koncepcji „ideologicznej”, niezależnie od tego, jaka jest matryca. Dialog natomiast wyraża konstytutywnie chrześcijańskie doświadczenie, przeżywane w jego prawdzie. Z racji tego, że chrześcijaństwo jest łaską, darem otrzymanym bezinteresownie za pośrednictwem spotkania, co innego możemy zrobić, jak nie współdzielić w spotkaniu i w niestrudzonym dialogu z innymi tego, co zostało nam dane? Nie ma innego sposobu uczynienia ich uczestnikami prawdy, którą otrzymaliśmy, jak tylko jej współdzielenie, komunikowanie im jej poprzez życie; właśnie, poprzez świadectwo. Ale tę

postawę możemy znaleźć tak samo w tym, kto odkrywamy coś decydującego dla siebie w innym doświadczeniu, chce to współdzielić z innymi.

A więc każdy z naszych kulturowych wyrazów jest sprawdzianem naszej przynależności. Widzimy to także w tych czasach: czasem znajdujemy się bliżej osób, które przez lata były daleko, niż niektórych w domu. Ponieważ życie nie daje ulg.

Jak to się zdarzyło w połowie lat 60., w epoce, której ksiądz Giussani przypisuje początek kryzysu GS, który osiągnie szczyt w roku '68: „Ci, którzy mieli opuścić GS, kładli nacisk na koncepcję, zgodnie z którą chrześcijaństwo było w praktyce pojmowane jako forma moralnego i społecznego zaangażowania. Postępując w ten sposób, tracili oni z pola widzenia samą specyficzną naturę chrześcijańskiego faktu, a więc nieuniknienie pokładali ostatecznie swoją nadzieję w działaniu oraz w ludzkiej organizacji, a nie w darmowym goście, przy pomocy którego Bóg postanowił wejść do historii. Moim zdaniem, w tych osobach takie zachowanie nie było wówczas świadome, ani krytycznie steoretyzowane, ale w praktyce inspirowało ich życie każdego dnia. Zrodził się więc konflikt, który można schematycznie przedstawić w taki sposób: według mnie i innych, rzeczywistością, która zbawia człowieka i świat, jest Chrystus i Kościół, których najwyższym wyrazem i znakiem w historii jest jedność wierzących (między sobą i z autorytetem). [...] Inna grupa natomiast – stawiając przede wszystkim akcent na zaangażowanie praktyczne

i organizacyjne, a także na mierzenie się z problemami społecznymi, zainspirowane w pierwszej kolejności wymogami porządku moralnego – pokładała wszelką nadzieję w podejmowaniu ludzkich inicjatyw oraz w zdolności człowieka do działania, nie uznając w gruncie rzeczy innych wartości jak tylko te, które można było do tego sprowadzić. Kryzys, przez który byliśmy tak boleśnie udręczeni, występował więc już w 1965 roku” (L. Giussani, *Il movimento di Comunione e Liberazione. 1954-1986. Conversazioni con Robi Ronza*, BUR, Milano 2014, s. 62-63).

Nasza historia jest tak bogata w osobiste historie i doświadczenia, że dostarcza nam wszystkich elementów, ażeby zobaczyć, jak bardzo jest prawdziwe to, co mówi ksiądz Giussani, nie tylko dlatego, że mówi to on, ale ponieważ świadczy o tym rozwój spraw. Otóż jeśli w pewnym momencie zmienia się przynależność, ponieważ doświadcza się czegoś innego w życiu, inny będzie wyraz kulturowy. Dlatego każdy z nas, w swoim sposobie zajmowania stanowiska przy pomocy konkretnego wyrazu kulturowego, wyraża tak naprawdę swoją przynależność. >>

**Dialog
wyraża
konstytutywnie
chrześcijańskie
doświadczenie,
przeżywane
w jego prawdzie.**

» 5. POCHODZENIE KULTUROWEGO WYRAZU

Skąd więc bierze się nasz sposób zajmowania stanowiska w rzeczywistości? Tylko wtedy, gdy zidentyfikujemy pochodzenie naszego kulturowego wyrazu, pochodzenie naszych prób odpowiedzi, możemy mieć jasność co do drogi i pozwolić się upominać, gdy się pogubimy. Skąd biorą się mury, dialektyka, przeciwstawienie? I skąd wywodzi się dialog jako współdzielenie, jako komunikowanie nas samych, a nie jako czysta konfrontacja idei?

a) Egzystencjalna niepewność

Także tutaj, jak zawsze, z pomocą przychodzi nam historia. Mnie oświeciło (opowiadałem wam o tym przy innych okazjach), gdy zobaczyłem, jak rozwijała się próba udzielenia odpowiedzi na rok '68. Ci, którzy pozostali w Ruchu, starali się stawić czoła wyzwaniom rzuconym przez rok '68, tak jak my to robimy w obliczu aktualnych okoliczności. Jest to nieuniknione, w obliczu wyzwania trzeba poszukiwać odpowiedzi, tym bardziej jeśli chcemy zweryfikować, czy wiara ma związek ze wszystkim. W odniesieniu do różnych naszych usiłowań podejmowanych na początku lat 70. ksiądz Giussani w roku 1982, mówiąc do odpowiedzialnych za studentów i odnosząc się do uwagi jednego z obecnych, wyróżnia korzeń, z którego pochodzi ten kulturowy wyraz: rozpoznaje go w egzystencjalnej niepewności. To właśnie „egzystencjalna niepewność, to znaczy [...] głęboki strach, każe poszukiwać oparcia we własnych sposobach wyrazu.

Ta uwaga [...] ma pierwszorzędne znaczenie. Ktoś, kto jest pełen niepewności albo żywi strach i czuje w głębi egzystencjalny, dominujący niepokój, poszukuje pewności w rzeczach, które robi: w kulturze i organizacji. To właśnie egzystencjalna niepewność, głęboki strach każe uważać za swój punkt oparcia, za rację swojej konsystencji sprawy związane z kulturą albo organizacją” (L. Giussani, *Uomini senza patria. 1982-1983*, BUR, Milano, s. 96-97).

Ale najstraszniejsze jest dla mnie to, co zauważyła zaraz potem: „W ten sposób cała aktywność kulturalna i cała aktywność organizacyjna nie stają się wyrazem nowej fizjonomii, nowego człowieka”. Powód jest oczywisty: są one znakami naszej egzystencjalnej niepewności. Otóż, mówi dalej, „gdyby były wyrazem nowego człowieka, mogłyby ich nawet nie być, kiedy okoliczności na to nie pozwalają, a ten człowiek trzymałby się na nogach. Tymczasem wielu obecnych tutaj naszych ludzi, gdyby nie było tych rzeczy, nie trzymałoby się na nogach, nie wiedziałoby, po co tu są, nie wiedziałoby, do czego lgną: nie trzymają się na nogach, nie posiadają konsystencji, ponieważ kon-

systemacją mojej osoby jest obecność Kogoś Innego” (tamże, s. 97). Dlatego właśnie na początku kontestacji studenckiej, w listopadzie 1967 roku, ksiądz Giussani mówił do studentów z Ruchu, obecnych na jednej z pierwszych manifestacji zorganizowanych na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie: wysiłek odpowiedzi „był tak hojny, ale na ile jest prawdziwy?” (A. Savorana, *Vita di don Giussani*, BUR, Milano 2014, s. 391). Ten osąd pozostanie z nami na wieki wieków! „Hojny” to nie to samo, co „prawdziwy”. Nasz idealny zryw oraz nasze pragnienie wyrażania wiary, ażeby odpowiedzieć na wyzwania życia, nie uwalniają nas automatycznie od niebezpieczeństwa, że nasza postawa zrodzi się z egzystencjalnej niepewności; otóż czai się ono nieustannie i może zrodzić sposób zajmowania stanowiska w rzeczywistości – to znaczy kulturę – nieadekwatny do odpowiedzi na sytuację człowieka. Nie udało się przy tej okazji, jak powiedział ksiądz Giussani w 1972 roku, „oddziaływać kulturalnie, doprowadzić własnego chrześcijańskiego doświadczenia do poziomu, gdzie stanie się ono systematycznym i krytycznym osądem, a więc sugestią sposobu działania” („La lunga marcia della maturità”, „Tracce” 3/2008, s. 63 – por. „Długi marsz ku dojrzałości”, „Ślady” 2/2008, s. 19). Przy tej okazji nie byliśmy w stanie nadać kulturowej wartości naszemu stanowisku, i nie zawsze potrafilismy wyrazić oryginalne stanowisko kulturowe na miarę doświadczenia, które spotkaliśmy.

C
„Ktoś,
kto żywi strach
i czuje egzystencjalny
niepokój,
poszukuje pewności
w rzeczach,
które robi”.
J

b) Pewność

Co jest przeciwieństwem tej egzystencjalnej niepewności? Pewność. Skąd bierze się zdolność do dialogu, zdolność do spotykania drugiego, zdolność współdzielenia mojego życia z życiem drugiego? Z pewności. Zawsze się zdumiewam, gdy myślę o księdzu Giussanim: skąd brało się u niego to spojrzenie na rzeczywistość? Czym żył, by móc zdać sobie sprawę z zasadniczej dwuznaczności, która się wkradła w próbę odpowiedzi na prowokację roku '68? To jest łaska, którą dał nam Bóg: człowiek, który w pewnym momencie pozwolił nam odkryć źródło tego naszego usiłowania, demaskując dwuznaczność, jaka się w nim zagnieżdżała. Dlatego zawsze mogliśmy powstawać na nowo z naszych popiołów. A więc czy to, że ksiądz Giussani niestrudzenie nas ganił i upominał, jest nieszczęściem czy też dowodem miłosierdzia Chrystusa, świadectwem Chrystusa, który wydarza się na naszych oczach, byśmy nie skończyli w nicości? Jakąż pewność musiał mieć ksiądz Giussani, by nie ulec egzystencjalnej niepewności! Otóż wszyscy posiadali wiarę: w 1982 roku nie mówił o tych, którzy odeszli z Ruchu; nie, odnosił się do tych, którzy pozostali i do niego należeli.

On jednak niestrudzenie ostrzegał nas przed niebezpieczeństwem działania, którego motywem byłaby egzystencjalna niepewność, ażeby także w nas, tak jak w nim, kulturowe stanowisko i działanie wypływały z pewności zrodzonej z wiary.

Przez to ksiądz Giussani mówił nam, że istnieje pewien sposób pojmowania i przeżywania wiary, który może pokonać egzystencjalną niepewność. A konsekwencją tego jest pewien sposób bycia w rzeczywistości, który może być hojny: ale na ile jest prawdziwy? Jak odpowiedział podczas Krajowej Rady w 1981 roku, zaraz po referendum dotyczącym aborcji, tym, którzy słusznie martwili się, że wiara przyjęła godność kultury: „Pytam was, czy problem wiary, która stałaby się kulturą, możliwością tworzenia kultury, nie polega o wiele bardziej na pewności co do wiary niż na zręczności przekształcenia jej w kulturę” (FRATERNITÀ DI COMUNIONE E LIBERAZIONE, Rada Krajowa CL, Mediolan, 30-31 marca 1981). To zdumiewające, ponieważ obydwa stwierdzenia dotyczące ryzyka związanego z brakiem pewnego oryginalnego kulturowego stanowiska dzieli prawie 10 lat (od roku 1972 do 1981), ale ksiądz Giussani nie zmienia się, nie zmienia swojego osądu. Jest on w nim tak bardzo zakorzeniony jako przekonanie, że powtarza go 10 lat później, kiedy zmienili się protagoniści, którzy znowu się przemieścili: problem kultury jest problemem wiary. Jest to świadectwo trwania Chrystusa w historii: Chrystus w historii, w człowieku, daje nam świadectwo o zwycięstwie nad nicością, nad niepewnością, nad zamętem.

Jeśli chcemy sięgnąć do początków chrześcijaństwa, także Ewangelia w sposób oryginalny dokumentuje nam to, o czym mówimy, w odniesieniu do uczniów: nie ma tam prawie ani jednej strony, na której nie byłoby widać dwóch różnych postaw wobec rzeczywistości, postawy Jezusa oraz tych, którzy za Nim podążali; nie tych, którzy za Nim nie podążali, ale tych, którzy przynależeli – można by powiedzieć – do tej samej historii, to znaczy do Jego ludzi. Widzimy to w ich reakcjach, kiedy proszą Jezusa, by spuścił ogień na Samarytan; albo u Piotra, który widział to wszystko, co się wydarzyło, w latach przeżytych z Jezusem, dzień po dniu, wraz z całym przeogromnym bogactwem znaków: przy wielu okazjach widzimy, jak reagował, nie wychodząc od pewności co do relacji z Nim, ale jako ofiara swojej niepewności, więzi własnych miar. Dlatego też wyciąga miecz w Ogródzie Oliwnym, na co Jezus mówi mu: „Schowaj miecz swój do pochwy [...]. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?” (Mt 26, 52-53). Skąd Jezus czerpie pewność

konieczną do tego, by nie reagować dialektycznie? Jaką percepcję rzeczywistości musiał mieć! „Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?” (J 18, 11). Tym, co czyni Jezusa tym, czym jest, jest Jego dialog z Ojcem, jest Jego więź z Ojcem. Bez tego także On uległby postawie Piotra.

A więc Ewangelia nieustannie stawia przed nami (przytaczaliśmy to w innych momentach) dwa różne sposoby bycia w rzeczywistości, Jezusa oraz tych, którzy z Nim byli. Są to dwie postawy, które w analogicznym sensie widzieliśmy udokumentowane także w bohaterach arcydzieła Victora Hugo, *Nędznikach*; w Javercie i Janie Valjeanie. Obydwaj posiadają w pewnym sensie wiarę, odnoszą się do niej; obydwa chcą sprostać jej mierze, ale rodzą się w nich różne postawy. Interesujący jest monolog Javerta po przeczytaniu Biblii; odnoszę się do pięknego scenariusza musicalu w wersji kinowej. Jego refleksja jest następująca: „Tam, w ciemnościach, zbieg uchodzący daleko od Boga, daleko od Łaski. Bóg mi jest świadkiem, że nigdy już nie ustąpię. [...] Panie, spraw, bym go znalazł, bym mógł zobaczyć go w bezpiecznym miejscu za kratkami! Wcześniej nie zaznam spokoju! [to znaczy dopóki nie uda się zaprowadzić porządku] Przysięgam. Przysięgam na gwiazdy!” (*Nędznicy*, reż. Tom Hooper, USA-UK 2012).

Jest to sposób pojmowania zadania, jaki rodzi się z wiary: zaprowadzić porządek w rzeczywistości. Tymczasem postawa Jana Valjeana, która wypływa z innego doświadczenia wiary, wzbudzonego przez całkowicie darmowy, zaskakujący gest miłosierdzia okazany mu przez biskupa Digne, jest postawą człowieka, który wierzy, że jego zadaniem jest, poprzez wychodzenie od tego doświadczenia, dawanie świadectwa o miłosierdziu, którego był obiektem. Znajdujemy się wobec dwóch sytuacji: bezlitosnego zastosowania prawa, by zaprowadzić porządek zgodnie z własnym wyobrażeniem Bożego planu; albo też lojalności wobec ludzkiego doświadczenia, które czyni sprawę bardziej złożoną, przez co Jan Valjean uświadamia sobie, że właściwym sposobem relacji ze wszystkimi jest tylko ten, którego on był obiektem, i że dlatego chodzi jedynie o współdzielenie z innymi tego gestu miłosierdzia, jaki Bóg okazał mu za pośrednictwem biskupa.

6. Droga pewności

A więc jeśli kulturowy wyraz ma za punkt oparcia, za źródłowy punkt pewność, stajemy wobec problemu, przyjaciele, jaka droga prowadzi do osiągnięcia pewności, tak, byśmy mogli stanąć w rzeczywistości, w obliczu aktualnych historycznych okoliczności, rozbrojeni, bez broni. >>

**Chrystus
w historii,
w człowieku,
daje nam świadectwo
o zwycięstwie
nad nicością,
nad niepewnością.**

» I tutaj znowu sięgamy do początku naszej historii, widzimy, jak w tekście z 1955 roku, *Risposte cristiane ai problemi dei giovani*, przeznaczonym dla odpowiedzialnych z mediolańskiej Akcji Katolickiej, ksiądz Giussani pisze, że chrześcijanie nie mają za zadanie „bezpośrednio zmieniać oblicza świata poprzez rozwiązywanie problemów”, ale „zanosić Chrystusa, to znaczy umieszczać w świecie załączek rozwiązania” (*Risposte cristiane ai problemi dei Giovanni*, teraz w: *Realtà e giovinezza. La sfida*, SEI, Torino 1995, s. 144) problemów. A co to oznacza? Odpowiedź znajdujemy w nieco wcześniejszym tekście z 1954 roku: „Rzeczywistość Królestwa Bożego nie może być mierzona ilością osób, które wypełniają kościoły w określone święta albo w konkretnych okolicznościach, albo oratoriami gromadzącymi młodych widzów przybyłych ze względu na interesujący mecz piłki nożnej, albo odnotowującymi wielkie wpływy parafialnymi salami kinowymi”, ale jest mierzona tylko swoją zdolnością tworzenia „autentycznych chrześcijańskich osobowości” (L. Giussani – C. Oggioni, *Conquiste fondamentali per la vita e la presenza cristiana nel mondo*, Presidenza diocesana milanese della Gioventù Italiana di Azione Cattolica, Milano 1954, s. 20-21).

A jak rodzi się autentyczna chrześcijańska osobowość? Przede wszystkim trzeba zauważyć, że w swojej propozycji ksiądz Giussani bardzo mocno koncentruje się na osobie, na „ja”, na „chrześcijańskim znaczeniu «ja»”, jak będzie należał od początku GS aż do końca swojego życia. Na potwierdzenie tego, w cytowanej książeczce z 1955 roku, *Risposte cristiane ai problemi dei giovani*, ksiądz Giussani uwidacznia fenomen pragnienia jako konstytutywnego wymiaru człowieka, podmiotu, osoby: ono definiuje pierwotnie „ja”. Tym odznacza się nowość jego stanowiska: otóż pragnienie było postrzegane z pewną ostrożnością, o ile nie z podejrzliwością, w wielu ówczesnych środowiskach katolickich, podobnie jak w związanych z nimi perspektywach refleksji. W uwypukleniu pragnienia wyraża się głębokie skoncentrowanie się na „ja”, na osobie, pojmowanej w jej konkretności i oryginalności, które charakteryzuje propozycję księdza Giussaniego. Pisze on: „Ale przede wszystkim jeden fenomen podtrzymuje wibrujący łuk ludzkiego życia – przede wszystkim jeden fenomen jest wspólną duszą każdego ludzkiego zainteresowania – jeden fenomen jest sprężyną każdego problemu: jest to fenomen pragnienia. Pragnienie, które popycha nas ku rozwiązaniu problemów – pragnienie, które jest wyrazem naszego ludzkiego życia, w ostatecznej analizie ucieleśnia ten głęboki powab, z jakim Bóg wzywa nas do siebie” (L. Giussani, *Risposte cristiane ai problemi*

dei Giovanni, w: *Realtà e giovinezza. La sfida*, dz. cyt., s. 127).

Jakże inny sposób postrzegania pragnienia! Dla księdza Giussaniego ucieleśnia ono głęboki powab, z jakim Bóg nas do siebie wzywa.

Jakież pocieszenie otrzymywalibyśmy każdego dnia, gdybyśmy brali pod uwagę wszystkie narzędzia, jakie mamy do dyspozycji, by uświadomić sobie to, czym jesteśmy! Czytając psalm 63: „Boże, mój Boże, szukam Ciebie; / i pragnie Ciebie moja dusza”. Czym jest ta tęsknota, jeśli nie pragnieniem? Tęsknota! „Ciało moje tęskni za Tobą, / jak zeschnęła ziemia, łaknąca wody. / Oto wpatruję się w Ciebie”. Jedynie człowiek odczuwający to pragnienie może uświadomić sobie wartość tego, co mu się przydarzyło, to znaczy że „Twoja łaska jest cenniejsza od życia” (Psalm 63, Jutrznia z poniedziałku, w: *Nasze wołanie. Modlitewnik i śpiewnik liturgiczny*, Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 2003, s. 48). Tęsknota i łaska. Pragnienie i obecność, która na nie odpowiada.

„Pragnienie w ostatecznej analizie ucieleśnia ten głęboki powab, z jakim Bóg wzywa nas do siebie”.

Z biegiem lat nigdy nie odszedł od tego głębokiego skoncentrowania się na osobie, na „ja”, z biegiem lat nigdy się nie zmienił, pozwalając nam, byśmy nieustannie na nowo wyruszali w drogę. Potwierdza to tekst z 1998 roku (wcześniejszy był z roku 1955, ten jest z roku 1998!). Podczas Ekip studenckich komuś, kto pytał: „Dlaczego ruch taki jak nasz kładzie tak wielki nacisk na «ja», i dlaczego dopiero teraz?”, ksiądz Giussani odpowiada: „Każesz mi odpowiedzieć nieco odruchowo, kiedy mi mówisz «dopiero teraz»: ponie-

waż początek Ruchu był zdominowany przez problem osoby! A osoba jest jednostką, osoba jest jednostką, która mówi «ja» [...]. W każdym razie pierwsze lata, pierwsze dziesięciolecie, zanim rok '68 przyniósł wielkie rozruchy, podejmując gorączkowo temat nie tyle «ja», co jego działania w społeczeństwie, zdobycia władzy [to było to przesunięcie] [...], przed rokiem '68, mówiłem, temat, od którego zaczynałem rekolencje, dni skupienia, zawsze stanowiło zdanie Jezusa: «Ale jakie ma to znaczenie, że zyskacie cały świat, a utracicie samych siebie?». Co więcej, On mówi dosłownie: «Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, który zyska świat cały, a siebie samego zatraci? Albo cóż da człowiek w zamian za siebie?» [...]. To wyjaśnia, dlaczego nasza rozmowa, treść naszej rozmowy, zawsze koncentruje się na człowieczeństwie, na ludzkiej wartości spraw; a ludzka wartość nie jest wartością «ludzkości», ale jednostki, osoby”. I kontynuuję: „Zdanie Jezusa, które wówczas wypowiadałem bardzo często, jak ciągły refren, wypowiadałem nieco rzadziej od roku '68 i później, ale teraz znów do niego powracamy, ponieważ to, do czego doszła polityka

i «rewolucja», pokazało skrajne konsekwencje braku świadomości, samoświadomości «ja»”. I teraz bardziej zrozumiałe jest to, co mówił nam w 1998 roku: „W czasie, w którym żyjemy, dotarliśmy niczym na piaszczysty skraj pustkowia, na ludzką pustynię, gdzie «ja» doznaje cierpienia; nie społeczeństwo, ale «ja», ponieważ dla społeczeństwa zabija się także wszystkie możliwe i wyobrażalne «ja». Tymczasem dla nas społeczeństwo rodzi się z istnienia «ja». [...] W każdym razie teraz rozwój Ruchu, dynamika Ruchu osiągnęła punkt, w którym rozumiemy [...], że jedyny zasób, pozwalający zatrzymać nachalność władzy, znajduje się w tym szczyt kosmosu, jakim jest «ja», a jest nim wolność [zdumiewające!] [...]. Jedynym zasobem, jaki nam pozostaje, jest zdecydowane odzyskanie chrześcijańskiego rozumienia «ja». [...] Nacisk kładziony na wartość «ja» rozwijał się więc od początku, tak jak domagały się tego okoliczności – ponieważ zawsze troszczyliśmy się o to, by odpowiadać na problemy, wychodząc od okoliczności, w jakich żyjemy [...]. Podkreślanie wartości «ja» było nie tylko racją pogłębienia, rozwinięcia religijności jako zasadniczej kategorii «ja», ale także fascynującym początkiem relacji ze wszystkimi poziomami świadomości” (L. Giussani, *In cammino. 1992-1998*, BUR, Milano 2014, s. 337-343).

Podkreślanie wartości «ja» jest więc rozwijaniem religijności, poczucia Tajemnicy. Wychodząc od niego, ksiądz Giussani powierza nam także zadanie: „Zdanie Jezusa, które wam zacytowałem, jest tragiczne, tragiczny jest jednak także fakt, że go nie słyszałem, może tylko czasami, gdy cytowali je inni, ponieważ dla nas, na początku, było ono właśnie punktem odniesienia. Dlatego wcielajcie w życie to zdanie, realizujcie całą dynamikę, wy również rozwijajcie dynamikę, którą przekazywaliśmy przez lata, najważniejszej racji naszej przyjaźni, naszego towarzystwa i naszej przyjaźni, jest ona bowiem spełnieniem serca, wymogów serca, bez którego nihilizm byłby jedyną możliwą konsekwencją (tamże, s. 344).

Nie są to błahostki. Albo podążamy tą drogą, albo kończymy w nihilizmie. Dlatego dodawał nam otuchy, byśmy nią zmierzali: „Wy realizujcie [i] [...] wy [...] rozwijajcie [całą] dynamikę [...] racji [...] naszej przyjaźni, jest ona bowiem spełnieniem serca”. Tylko spełnienie serca jest odpowiedzią na nicość: nie mury ani dialektyka, ale doświadczenie w nas, w którym widzimy zwyciężony nihilizm, zwycięstwo nad nihilizmem właśnie mocą tego, czego doświadczamy. Spełnienie serca jest weryfikacją wiary. I tylko z tej weryfikacji wiary, tylko z tego spełnienia, tylko z tej pewności wyłoni się kulturowy wyraz adekwatny do okoliczności, do życia w których zostaliśmy wezwani, zgodnie

ze wszystkimi wymiarami rzeczywistości. Dlatego ksiądz Giussani zaprasza nas do spersonalizowania wiary, o którym mówił od samego początku, tak samo jak od początku historii Ruchu dominowało słowo „weryfikacja”, ponieważ problem polega na rodzeniu „ja”, kiedyś tak samo jak i dziś.

Zdumienie budzi to, w czym ksiądz Giussani pokłada nadzieję! „Im trudniejsze są czasy, tym bardziej liczy się podmiot [...]. Tym, co się liczy, jest podmiot, a podmiot [...] jest świadomością wydarzenia, wydarzenia Chrystusa, który stał się historią dla ciebie poprzez spotkanie, i ty Go rozpoznałeś. Musimy współpracować, pomagać sobie, by wyłaniały się nowe podmioty, to znaczy ludzie świadomi wydarzenia, które staje się dla nich historią, w przeciwnym razie możemy tworzyć organizacyjne siatki, ale nie zbudujemy nic, nie damy nic nowego światu. Dlatego miarą wzrastania Ruchu jest wychowanie osoby do wiary: rozpoznanie i uznanie wydarzenia, które stało się historią. Chrystus stał się historią dla ciebie [...], jest obecny w twoim istnieniu” (L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo. 1990-1991*, BUR, Milano 2013, s. 39).

**Tylko
spełnienie
serca
jest odpowiedzią
na nicość:
nie mury
ani dialektyka.**

7. DOŚWIADCZENIE WERYFIKACJI WIARY

Jeśli chcemy dojść do pewności, która czyni nas nowymi podmiotami, nie ma innej możliwości jak ponowne przejście tej samej drogi, która była nam proponowana od samego początku. Nie chodzi o dyskusowanie, ale o to, byśmy powtórzyli doświadczenie weryfikacji wiary jako odpowiedź na nasze pragnienie, na nasze ludzkie wymogi. Wobec Samarytanki Jezus odnosi się do pragnienia, do tęsknoty odczuwanej przez tę kobietę, a nie do naiwnych usiłowań, jakie ona podjęła, by je zaspokoić, ponieważ nawet gdyby wskazał błędy, ale nie odpowiedziałby na jej tęsknotę, ta kobieta popełniłaby je ponownie. Ponieważ to nie tylko stwierdzenie, ale doświadczenie, indywidualna historia, zmienia mentalność: to osobiste doświadczenie, właśnie dlatego, że zaspokajają nasze pragnienie, pozwala nam wejść w rzeczywistość zgodnie z odmiennym sposobem patrzenia i traktowania wszystkiego. Dlatego ksiądz Giussani od samego początku skupia się na doświadczeniu, na zagadnieniu doświadczenia. Teraz możemy lepiej zrozumieć całą jego doniosłość. W jednym z listów do Montiniego w 1962 roku, w którym starał się wyjaśnić nacisk, jaki kładł na „doświadczenie”, podkreśla, że „zazwyczaj chrześcijańskim «słowom» nie odpowiadało w świadomości młodych „żadne konkretne wezwanie”. Uczniowie odbierali „chrześcijańską doktrynę jako abstrakcyjną i bez znaczenia dla ich życia”. Doświadczenie było więc konieczne, ażeby można było zrozumieć i żyć ideami, które in- ➤

» tekturalnie wyrażają chrześcijańską rzeczywistość. Dlatego właśnie osobiste doświadczenie umożliwiło głębokie odkrycie nauczania Kościoła (por. M. Busani, *Gioventù Studentesca...*, dz. cyt., s. 484, 231). Jeśli my także nie wykonujemy tej pracy, również w nas słowa utracą znaczenie, wymkną się nam z rąk.

Dlatego doświadczenie jest kluczowe: doświadczenie każdego z nas. Ale ono, jak zawsze uczył nas ksiądz Giussani, potrzebuje kryterium weryfikacji, które jest utożsamiane ze „zmysłem religijnym” – to znaczy z tymi najważniejszymi pytaniami rozumu, z tym zbiorem wymogów oraz podstawowych oczywistości, z którymi człowiek jest ciskany w konfrontację ze wszystkim, co istnieje – który ksiądz Giussani umieścił na pierwszym planie, podejmując i rozwijając temat rzucony przez Montiniego w liście duszpasterskim w 1957 roku. W ten sposób zmysł religijny stanie się kryterium weryfikacji zasadności chrześcijaństwa, tradycji, którą otrzymała młodzież z GS.

Słowo „weryfikacja” jest jednym z najczęściej używanych w życiu GS w pierwszych latach. Samo życie GS jest uważane za weryfikację chrześcijańskiego orędzia, to znaczy tego, czy i w jaki sposób Chrystus odpowiada na pragnienie człowieka. Ksiądz Giussani stwierdza, mówiąc o początkach GS: „Prawie zaraz na początku pojawia się problem: «A teraz, gdy spotykamy się w 10, 20, 30 osób, co zrobimy?»», pytałem. Najpierw dyskutowaliśmy, tak to jest wszędzie; ale ja czułem pilną potrzebę, by radosny i pewny poryw treści orędzia się rozwijał. Wówczas ucieleśniła się ta programowa postawa, którą nazwaliśmy *weryfikacją*. Jeśli Chrystus naprawdę jest odpowiedzią na życie, to w jakiś sposób trzeba to «zobaczyć»” (L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, EDIT-Il Sabato, Roma-Milano 1993, s. 341). A w *Zapiskach o metodzie chrześcijańskiej* pisze: „Spotkanie, które nie byłoby wezwaniem i propozycją do zweryfikowania, byłoby tak puste, że pamięć nie wspominałaby go nawet jako spotkania. Byłoby wydarzeniem tak bezużytecznym, że nie należałoby ono nawet do historii” (*Doświadczenie jest drogą do prawdy*, dz. cyt., s. 155). Czy mamy coś bardziej aktualnego do powiedzenia od tego? To spostrzeżenie zaprasza nas do ciągłej uważności, do traktowania na poważnie przestrogi księdza Giussaniego, przywołanej przez Savoranę w jego książce: „«Można stać się bardzo wiernymi w posługiwaniu się metodą jako formułą i w jej przekazywaniu, akceptowaniu, mimo że metoda ta przestanie być inspiratorem rozwoju. Metoda, która nie rozwija życia, jest metodą grobową, skrzemieniem» (skamieniem)” (*Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 254). Możemy uniknąć ryzyka, mówiąc jęgo słowami, skamienienia metody,

jeśli nie ograniczymy się do powtarzania słów – doświadczenie, weryfikacja – ale naprawdę będziemy doświadczać i weryfikować to, co zostaje nam dane, co różni się od powtarzania słów.

Po czym widać, że doświadczamy albo nie, że rozumiemy albo nie rozumiemy weryfikacji? Po tym, że wychodzimy od pewności albo niepewności. Ponieważ powtarzanie słów nie zwycięża niepewności. Tylko doświadczenie i weryfikacja wiary zwyciężają niepewność, zwątpienie. Dlatego problem nie polega na tym, kto mówi, że ma rację, ale czy koniec końców staje przed tobą ktoś pewny albo nie, a rozpoznaje się go po tym, jak żyje, jak odnajduje się w rzeczywistości. Wiecie, jaki jest tego symptom? „Pewność co do tego, że jestem kochany, pozwala mi brać w ramiona rzeczywistość” – powiedział jeden z nas. Na potwierdzenie tego posłuchajmy zdumiewających słów księdza Giussaniego, wypowiedzianych podczas Ekip studenckich w 1980 roku: „Symptomem pewności jest to, że odczuwa się sympatię wobec tego wszystkiego, co się spotyka. Otóż sympatia wobec tego wszystkiego, co się spotyka, bierze się tylko z tego, że jest w nas obecna pewność co do przeznaczenia. Bez pewności sympatia nie jest możliwa, chyba że formalna, wobec tego, kto mówi to samo, co my, i wobec tego, kto się z nami zgadza [poszukujemy tych, którzy się z nami zgadzają] [...]. Im jakaś osoba jest mocniejsza, w sensie posiadania pewności świadomości, tym bardziej jej spojrzenie, także w zwykłym sposobie chodzenia po ulicy, obejmuje wszystko, dowartościowuje

„Symptomem pewności jest to, że odczuwa się sympatię wobec tego wszystkiego, co się spotyka”.

wszystko, i nic jej nie umyka. Dostrzega nawet żółty liść na zielonej roślinie”. Możemy z łatwością odkryć i odróżnić, kto posiada tę pewność, kto buduje mury albo kto obejmuje wszystko, kto jest dialektyczny albo kto dialoguje, kto zawsze dyskutuje o tym, jak powinny wyglądać sprawy, albo kto opowiada o swoim doświadczeniu i współdziała z drugim to, czym żyje, obejmując wszystko, dowartościowując wszystko, tak że nic mu nie umyka, nawet żółty liść na zielonej roślinie. „Tylko pewność co do ostatecznego znaczenia pozwala wyczuwać, jakbyśmy byli jakimś detektorem, najodleglejsze opiłki prawdy, które znajdują się w czyichś kieszeniach [detektor, który wykrywa nawet to, co ktoś ma w kieszeniach!]. A do tego, by być czymś przyjaciele, nie jest konieczne, by odkrył on, że to, co mówisz, jest prawdziwe, i to, żeby z tobą poszedł [nie jest konieczne, by ci, których spotkaliśmy podczas prezentacji książki *La bellezza disarmata*, poszli z nami]. Nie jest to konieczne, ja z nim idę ze względu na te opiłki prawdy, które posiada” (L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose. 1979-1981*, BUR, Milano 2007, s. 155-156). I jeszcze, jak przypominaliśmy so-

bie wiele razy w tych czasach: „Uwydatnione zostaje to, co pozytywne, pomimo tego, że znajduje się w tym ograniczenie; cała reszta natomiast zostaje powierzona miłosierdziu Ojca” (L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 2011, s. 161).

8. JAK DEFINIUJE SIĘ FORMA ŚWIADECTWA?

Odkrycie formy świadectwa może wyłonić się tylko z wnętrza drogi takiej jak ta nakreślona. W naszych rozmowach często pojawia się ryzyko zredukowania świadectwa do strategii. Otóż my zawsze staramy się oszczędzić sobie drogi. Świadectwo nie jest strategią, którą sobie trzeba wyobrazić, zaplanować przy stoliku, ani też nowym hasłem do powtarzania. Jest odmiennym sposobem bycia w rzeczywistości, który rodzi się z weryfikacji wiary: dziwimy się, że jesteśmy inni w sposobie stawiania czoła życiu. Będąc zagarnięci przez pewność Chrystusa, doświadczamy niemożliwej w przeciwnym razie uczuciowej pełni, możemy patrzeć na wszystko w odmienny sposób, prawdziwszy, bardziej wolny: to my w pierwszej kolejności zostajemy zadziwieni tym, że patrzymy na rzeczywistość w odmienny sposób. Jest to niespodzianka. Chrześcijański owoc jest niespodzianką drogi przynależności do Chrystusa. Nie jest to tylko niespodzianka dla innych, jest to niespodzianka przede wszystkim dla nas: odkrywam, że mam w sobie dynamizmy, które nie są moje, sposoby działania, które są inne od wcześniejszych.

Forma świadectwa nie może być więc mylona z jakąś strategią, nie może być jednak także zredukowana do dobrego przykładu, do naszej adekwatności, jak powiedział mi ktoś z was: „Trudno mi zrozumieć to sformułowanie «forma świadectwa», ponieważ jeśli pomyślę o swoim świadectwie, widzę całą moją nieodpowiedniość”.

W odniesieniu do tego, jedną z najbardziej uderzających rzeczy w sposobie, w jaki Bóg czyni wszystko, gdzie widać, że Bóg nie jest absolutnie zablokowany naszą nieadekwatnością, jest to, że kiedy chce pokazać, że to On działa, wybiera najbardziej absolutną nieadekwatność: bezpłodność. By zakomunikować wszystkim, że to On dokonuje wszystkiego, pozwala urodzić bezpłodnej kobiecie; pomyślmy o biblijnych postaciach Sary, Anny, Elżbiety. A więc świadectwo nie jest problemem adekwatności, ale zależy od tego, czy ktoś znajduje w sobie coś, czego nie mógł zrodzić z siebie, i właśnie dlatego daje świadectwo o Tym, który dokonał w nim cudu. Świadectwo mówi o Chrystusie w nas, to Chrystus daje świadectwo o sobie poprzez nasze życie. W tym sensie niemożliwe jest zredukowanie świadectwa do dobrego przykładu. Otóż bezpłod-

na nie rodzi syna dlatego, że staje się lepsza: jeśli ona, bezpłodna, rodzi syna, dzieje się tak, ponieważ to Ktoś Inny działa. Ten fakt daje świadectwo o Chrystusie, który to sprawia. Musimy więc przewyżczyć zatroskanie o nieadekwatność, przynależące do redukcji świadectwa do dobrego przykładu, który, owszem, jest częścią świadectwa, ale nie jest sprawą decydującą. Świadectwo jest przede wszystkim o Chrystusie we mnie, to jest świadectwo, które Chrystus daje w nas, poprzez przemianę, jakiej dokonuje w moim życiu i na którą ja przystaję dobrowolnie. Mówi o tym święty Paweł: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 7). Dlatego spotkanie z Chrystusem jest opisane przez księdza Giussaniego jako napotykanie odmiennej ludzkiej rzeczywistości. Napotykasz ludzką rzeczywistość, odznaczającą się „jakościową różnicą», [...] różnicą życia, którą zauważasz. [...] Ileż razy, iluż z nas usłyszało o sobie: «Jesteś inny od pozostałych, jest coś innego»”. Oto właśnie „spotkanie jest napotykaniami jakościowej różnicy albo [...] odmienności: jest «napotykaniami odmienności, która cię pociąga»”. To w odmienności, która cię teraz pociąga – pociąga cię odmienności, którą w kimś widzisz – objawia się sposób, w jaki Chrystus uobecnia się dla ludzi. I cię pociąga „w takim stopniu, w jakim przechodzi przez filtr porównania i pracę osądu”. Odkrywasz, że pociąga cię jakaś odmienności, ponieważ bardziej odpowiada twojemu sercu, pociąga cię, ponieważ jest piękniejsza. Pociąga cię i „jest piękniejsza, ponieważ jest prawdziwsza, ponieważ piękno jest blaskiem prawdy”. I dlatego może być tylko bezbronne. „Dlatego jest to piękniejsza odmienności, ponieważ prawdziwsza, która bardziej ci odpowiada, pociąga cię, to znaczy bardziej ci odpowiada”. Nalega: „Jest piękniejsza, ponieważ jest prawdziwsza, ponieważ kryterium prawdy jest serce” (L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro. 1988-1989*, BUR, Milano 2011, s. 72).

„**Świadectwo mówi o Chrystusie w nas, to Chrystus daje świadectwo o sobie poprzez nasze życie.**”

Ta droga nie jest mechaniczna, nie może się wydarzyć bez nas, wszystko przechodzi przez naszą gotowość. „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 45). Błogosławiona jesteś Ty, Maryjo, która zaufałaś Bożemu słowu i je zweryfikowałaś. Dlatego słowa Elżbiety są rozpoznaniem tego, co dokonywało się w niej, kiedy przed jej oczami pojawiła się Maryja: poruszenie się dzieciątka, które nosiła w łonie, wibracja. „Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątka w moim łonie” (Łk 1, 44). Analogicznie tę gotowość do bycia zrodzonym przez Kogoś Innego dokumentuje nasza przynależność. Tylko osoba naprawdę pewna może zaakceptować wyzwanie, >>

» jakim jest świadomość, do jakiej doszedł Kościół podczas Soboru Watykańskiego II, że nie istnieje inny sposób komunikowania prawdy jak tylko ten, który przechodzi przez wolność. Kościół, a przez to chrześcijanin, nie ma potrzeby narzucania niczego. „Prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą całej prawdy” (Sobór Watykański II, Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, Proemio, 1, cyt. za: www.nonpossumus.pl). U źródeł znajduje się pełnia Boga, pełnia, jaką przeżywa Bóg, który stwarza przestrzeń wolności. Wciąż pamiętam, jak zostałem poruszony, kiedy się dowiedziałem, że w religiach mezopotamskich powodem, dla którego ludzie zostali stworzeni, było oswobodzenie bogów z trudu pracy. Tymczasem Bóg Abrahama, który w Chrystusie objawia się jako Trójca, przeżywa w trynitarniej komunii taką pełnię, że zdradza wolne stworzenie, z którym współdzielili dobrowolnie tę swoją pełnię. Dlatego Bóg nie boi się ludzkiej wolności, to On stworzył wolnego człowieka, ponieważ woli być uznany i kochany dobrowolnie, przez wolne „ja”, jak przypomina nam Péguy: „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla smaku, jaki odczuwam, gdy jestem kochany przez wolnych ludzi, / Dobrowolnie” („Il mistero dei santi innocenti”, w: *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 343).

Dlatego naszym zadaniem nie jest bezpośrednio zmieniać oblicze świata, rozwiązując problemy, ale zanosić Chrystusa, który jest załączkiem rozwiązania problemów.

9. ZADANIE

A więc jaki jest cel Ruchu? Zradzanie przepelnionej pewnością dorosłej osoby, osoby dorosłej, która posiadałaby taką pewność, że mogłaby wprowadzić na świat oryginalne stanowisko wobec każdego wymiaru ludzkiego życia, osobistego i społecznego. Oryginalne stanowisko wiąże się z samoświadomością, ze świadomością pełną wiary, z tą świadomością wiary, która daje autentyczną pewność: trzeba, by ta pewność zrodziła się z wiary, by móc trwać w rzeczywistości, by mieć właściwe spojrzenie, bez którego wychodzilibyśmy z innego stanowiska (z prostego faktu, że nie możemy wyjść od pierwszego lepszego stanowiska). Jak to się zdarzyło Marii Magdalenie wobec pustego grobu: po wszystkich cudach, które widziała, nie mogła nie płakać, ponieważ minione fakty nie dawały jej pewności koniecznej do stanięcia wobec śmierci. Nie żyje się pobożnym wspomnieniem, nie żyje się tym, że się z Nim jadło i piło, ale żyje się czymś, co się wydarza teraz. Potrzeba obecności. „Mario!” (por. J 20, 11-18) Jezusa – co oznaczało jakby: „Nie płacz!” – wiąże się z wiarą. Jakiej wiary więc potrzebujemy? Jakiego rodzaju pewności? Jakiego rodzaju obecności Chry-

stusa potrzeba w naszym życiu, żeby to nie płacz, niepewność i strach zdominowały nasze stanowisko w rzeczywistości, żebyśmy nie byli pokonani mimo tego wszystkiego, co widzieliśmy? Chrześcijaństwo jest obecnością teraźniejszą i całą przeszłość, to wszystko, co przeżyliśmy, prawda tego wszystkiego, co przeżyliśmy, jest wystawiona na próbę, przechodzi egzamin w teraźniejszości, w sposobie, w jaki stawiamy czoła teraźniejszości. Będziemy mieć zawsze przed oczami płacz Marii Magdaleny, ponieważ jeśli On nie pozostaje obecny, cała przeszłość nie jest wystarczająca, by usunąć płacz.

Natomiast gdy On jest obecny, zdradza na nowo nasze wspólnoty. „Pod koniec wakacji nad morzem, spędzonych w grupie 16 zaprzyjaźnionych rodzin z Varese i Fryburga (Szwajcaria), w sposób całkowicie nieformalny – pisze kilkoro naszych przyjaciół – zrodziło się w nas pragnienie zebrania wolnych datków, ażeby przekazać je na konto Bractwa. Wszystko to za sprawą zdumienia i wdzięczności za dni spędzone razem, podczas których także dzięki wykonanej razem pracy nad rekolekcjami oraz tekstem ze spotkania z nowo zapisanymi do Bractwa, doświadczyliśmy prawdziwej przyjaźni w Chrystusie i tego, jak droga Ruchu oraz przynależność do niego w Bractwie jest naprawdę dla tego więcej w naszym życiu”.

Tylko za sprawą doświadczenia tego zrodzenia na nowo naszych wspólnot możemy odpowiedzieć na zaproszenie, jakie skierował do nas papież Franciszek: „Do odrodzenia Europy zmęczonej, ale wciąż pełnej energii i potencja-

łu, może i musi wnieść swój wkład Kościół. To jego zadanie zbiega się z jego misją: głoszenia Ewangelii, która dziś bardziej niż kiedykolwiek przekłada się przede wszystkim na wychodzenie na spotkanie ran człowieka, niosąc silną i prostą obecność Jezusa, Jego pocieszającego i dodającego otuchy miłosierdzia. Bóg pragnie przebywać między ludźmi, ale może to uczynić jedynie poprzez mężczyzn i kobiety, którzy, podobnie jak wielcy ewangelizatorzy kontynentu, zostali przez Niego dotknięci i żyją Ewangelią, nie szukając niczego innego. Tylko Kościół bogaty w świadków może dać czystą wodę Ewangelii korzeniom Europy. W tej dziedzinie podążanie chrześcijan ku pełnej jedności jest wielkim znakiem czasów, ale także pilną potrzebą, by odpowiedzieć na wezwanie Pana «aby wszyscy stanowili jedno»” (*Wystąpienie z okazji wręczenia Nagrody Karola Wielkiego*, 6 maja 2016, cyt. za: w2.vatican.va).

Dał nam o tym świadectwo ksiądz Giussani: „To streszczające słowo «miłosierdzie» pozyskało ostatecznie świat dla chrześcijaństwa” (*Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 161).

**Naszym zadaniem
jest zanoszenie
Chrystusa,
który jest
załączkiem
rozwiązania
problemów.**